

1.
Pamięć o losach ^{dosy polskich rodzin na wschodzie} polskich rodzin na wschodzie ^{ARCHIWUM WSKROSNIE} obejmując czas od
pierwszej wojny światowej II/49 ± (637)

Urodziłam się w grudniu 1910 r. w Holnie. W wieku lat 4 pamiętam
mnie wiadomości o rolniczym wojnie. W szafce łowców leżał papier, który
zawierał wiadomości do wojska. Nie chciałam, by nas opuszczal i po dziecięcym
protestowaniu. Thumaczył mi wtedy, że to konspiracyjność i powoływał się
na przysłane pismo. Nie mogłam zrozumieć jak papier może mieć
taką wartość. Można go przecież wyrzucić, zniszczyć, spalić, nie zostawić
po nim śladu a całą zagrojenie uniknąć, sprawa spadnie
ktoś jednak tak, mój, która nas rozdzielita na 4 lata.

Po wybuchu I wojny matka zdecydowała się wyjechać ze mną i siostrą
moją na wieś do szarego wuja. Wios była oddalona od Wilna 40 km
i nazywała się Gaweżki. Matka nie miała żadnego udziału w gospodarstwie
wujki i zdawała była na jego łaskę, która ograniczyła się
do przydzielenia nam łóżka i miejsca na dwójce dzieci.

Utrzymaniu i wychowaniem nas umiała matka, do pracy najcięższej
w polu. Najmowała się przy żniwach, wykopkach, płaceniu a w zimie
zarabiała przędzeniem na kolonostoku.

Mając 6 lat rozpoczęłam naukę w szkole szkolnej, oddzielonej ściana od
naszej komnatki. Pamiętam dość humorystyczne epizody z tej nauki.
Nauczycielka była wesołą i szlachetnym estonijskim oraz wielką
patriotką. Budziła w nas poczucie przynależności narodowej. Uczyła
fizycznych ćwiczeń patriotycznych, organizowała przedstawienia i zapo-
magała o historii Polski. Po lekcji o Bolesławie Krzywoustym przyszedł
o wielką pretensją ojciec jednego z uczniów. Student, że ani jego
ani ojca nie obchodzi kto miał kryzys a kto proste usta
dykaniem jego jest, by chłopiec nauczył się czytać i korzystać
z książeczki do nauki.

Wielkim wydarzeniem dla mnie był powrót ojca z wojny.

By prosił nas, sytuację materialną mógł nas sforsować do Wilna uabyły od gospodarzy uabył, jaja a czasem i kurczaka.

I siostra niecierpliwie czekałymi jego powrotu, bo zawsze przynosił nam jakiś „gościniec”. Były to albo cukierki, albo obratunki i bułeczki.

Pewnego dnia ojciec mi od razu pokazał wspominek. Powiedział tylko, że przyniósł nam coś b. wspaniałego. Po chwili odniósł w papierka dwa polskie orzełki. Były blaszane a błyszczały jak srebro.

Nie pamiętam czy pokazałem ukryć tego rezerwowania. Nie słuchając to ani do jedzenia ani do zabawy. Po oglądnięciu ^{obserwacji} położymy na stole.

Wtedy ojciec opowiedział, że powstała wolna Polska a orzełki do jej znak i godło i że Polkę wywodził Józef Piłsudski razem z innymi legionami.

Po raz pierwszy ^{był} dotykałem narwisko, które przeszło do historii. Trochę mi się wada tego i rada byłam, że w zimnym wieczory, uabam gospodarce mi będą opowiadać o strasnym Murawiewie i o ciadnych „mieszatelaach”, którzy zabudowali

we mnie strach.

Po powrocie ojca nastalo u nas w rodzinie normalne i uspokojone życie.

Niektóre tylko ma krótko. Pewnego dnia ojciec z Wilna mi wrócił.

Nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości przez kilka miesięcy.

Tajemnicze zniknięcie ojca było spowodowane roborem ludzi do pracy na kolei na Wołyniu, na północno-wschodnich kresach Polski.

Decyzja ojca była ualychmiastowa i nie miał czasu przynieść nam wieści i nas o tym powiadomić. Pracując jako polski kolejarz w Słobach pisał do nas, ale żadnego listu nie otrzymaliśmy. W świecie niespokojnym państwie powstała jeszcze sprawa nie funkcjonowała a my mieszkaliśmy w tak głuchej prowincji.

Po upływie pewnego czasu zabrał nas do swego miejsca pracy.

W ten sposób w Kieleńskiemu przybyliśmy na Wołyń
Rodzina połączyła się, ale spokojniej nie brata drugo
Kuchta wojna polsko-polskiej. Rodziny polskie zostały ewakuowane
a ojciec jako pracownik kolei musiał pozostać do dyspozycji władz.

Rodziny pracowników przewieziono w okolice Lwowa koło Łodzi
i tego okresu mam przykre wspomnienie.

Skiepcowa ludność nazywała nas "ruskami" a my jesteśmy
od pradziadków Polakami. Porodem tego była gwara rzeńska, która
do dziś jest mi miła, tylko rzadko ją słyszę.

Gdy chciałyśmy kupić jabłka w wsi to usłyszełyśmy, że
dla ruskich nie sprzedają. Gospodarz domu zaś był naszym
i miłym człowiekiem.

W wyjeździe Polaków (ciud nad Wisłą) zabrali nas ojciec do powiatowego
miasta Równe, na Wołyń, gdzie pracował jako urzędnik.

W Równem spędziłam dzieciństwo i młodość.

Ukończyłam gimnazjum i w 1930 r. otrzymałam świadectwo dojrzałości
do rodzinnego Kilia wyjechałam jeszcze na rok i uzyskałam dyplom
nauczyciela szkoły powszechnej. Starałam się jednak o pracę na Wołyń
ze względu na rodzinę. Prace nauczycielski rozpoczęłam w ukraińskiej
wsi Horochów a potem przenieśliśmy się do Skregitorki

W czasie rozlewu krwi Polki rodzice wybudowali skromny
domek w Skewaniu, koło Równego, który do czasu wojny mi został
całkowicie przywrócony. Ja pracując niedaleko często ich odwiedzałam.

Pamiętam jak w 1 dzień wojny ojciec mnie zawstydził.

Gdy opowiadał o jednym dziecku porzucił do mojej szkoły powiedział mi,
że wstawił tam pomnikowi być tam, gdzie mój obywatel

To było moje ostatnie widzenie i rozmowa z ojcem.

Ja wyjechałam do szkoły a ojciec do pracy konduktora pociągów
torowanych. Nie pojawił się w domu więcej jak tydzień

Gdy przyjechał do domu wytlumaczył matce powód takiej drugiej nieobecności. Pełnił funkcję konduktora w pociągu miejscowym. Po ułowie samolotów niemieckich okazało się, że przy pociągu został tylko jeden kolejarz - mój ojciec i wojskowi z oficerami. Długość się on z prośbą by doprowadził dalej pociąg. Ojciec zaś nigdy nie był marksistą i nie miał żadnego doświadczenia w pracy w parowozie.

W sytuacji jednak jaka się wytworzyła zorganizował i doprowadził pociąg do miejsca przeznaczenia co otrzymał odpowiednie podziękowanie ustne i listowo potwierdzające przyjęcie jako udział w opisanym wydarzeniu. Listo to w mojej pamięci i w strachu ukopata matka w przedziałku w kieszeni. Po tej przygodzie ojciec przebywał w domu tylko jeden dzień.

Następnego dnia wyjechał do miejsca pracy oddalonego od miejsca zamieszkania o 3 stacje kolejowe. Miał wrócić 14 września, ale w tym właśnie dniu wkroczyła na ziemię polską wojska radzieckie.

Od tego czasu mój rodzina go nie widział. Zrozpaczona matka tłumaczyła jego nieobecność zakłóceniem komunikacji, zerkaną każdego pociągu. Wyruszyła pierwszą do Łoboszuwa, gdzie ojciec pracował. Idąc oglądała każdy rok przydrożny, drzewa i krzewy gdzie mogła go znaleźć samego lub martwego. Żadne poszukiwania nie dały rezultatu. Z drugiej strony porachala do radzieckiego prokuratora, urzędującego w Piotrowie. I tam domiedziła się, że jest aresztowany. Nie podał jednak przychylny awanturania. Pośród aresztowania już wówczas wymuszony do dnia dzisiejszego. Ojciec był w mundurze kolejowym więc był może, że mundur taki nie był znany żołnierzom radzieckim i uważali go za najokreślenie. Mogła też być inna przyczyna albo też nie było żadnej przyczyny. Po dwóch latach otrzymaliśmy list od chorego już ojca. Donosił w nim, że znajduje się w więzieniu w Margim'sku koło Nowosybirskaja i że wyrobieni saocznego sądu w Kijowie

5
został skazany na 8 lat. Hierolowem zaczęliśmy wysyłać listy i paczki
w tym czasie. Książki one w porostem i adnotacja, że zmarł 14 marca 1948 r.
Matka, która nadal mieszkała w Kiewie zaczęła niepokoić pogłoski, że
mąż w rodzinie, wstąpił do roboty w głęb kosi

Przyjaciele radzili jej wyjazd i miejsce zamieszkania. Do dziś robię wyprawy,
że jej to odradziłam. Nie wierzyłam w takie obawy i fakt deportacji uwa-
żałam za nieprawdopodobny. Uważałam za lekkomyślne porzucenie całego
dorobku życia w opiece kochanej. Młoda dziewczyna, miała brata i siostrę, miała
mały ogrod i jako tako urządzone mieszkanie. Nie miała komu tego wszystkiego
zostawić, bo ja i siostra mieszkaliśmy w innych miejscowościach.

Pogłoski jednak nieskąd sprawdziły się. W kwietniu 40 r. matka i prawni
wiedzieliśmy babcia i młodsza siostra zbudzone w nocny mały tylko
pół godziny na przygotowanie do wyjazdu. Sasiadka nam przed przyjeżdżaniem
jedzenie i podjęcie, idźcie na podróż w miernym. Babcis na stacji
wyprawy chybła w obawie przed kłopotem i wypadkiem wagonu.

Kysła w ulgu, w wagonie choć w miejscu nie miała udego i rozciągnięty.
W wagonie znajdowały się inne polskie rodziny a nawet jedna matka
z niemowlęciem. Po niezłej i długiej podróży uwalniali się w Kazachstanie.
Siostra mąż w imieniu muszona została do pracy, w której nie miała
żadnego doświadczenia. Miała wtedy piętnoście lat. Uczęszczała do szkoły
w domu, słuchała kłopot, wykonywała różne roboty w polu i stepie ale najbar-
dziej jak samotna trudna była praca w polu.

Trzeba było prowadzić stado w kierunku jak przydzielonego pola, przycierać się
do karczowania i kierowania nimi przy owce i wyjazdach do miejsc
dostawy mleka, do mleczarni w sąsiedniej wadze.

Zwróciła wtedy często uwagę na formę step i czuwała, by wady nie zostały w stronę
tego kierunku, by mi kłopoty co w stepie nie jest trudne.

Zwróciła w towarzystwie matki i sławiały się milkiem, którymś smacznym
kawałkiem widać w daleko.

Matka ze względu na wiek zwolniona była z przymusowej pracy.

Starano się za to pomagać w utrzymaniu tych ciężkich lat.

Stwierdzając jej zajęciem było przygotowanie opłat na zimę tak zwanego "kiriaku". Były to odchody zwierząt, zwieszane ze stoma, i wysuszone na kłosałtce. Wiosną zbierano błęski, które poroślały po zimach i przechowywały się pod śniegiem w zimie. Świeżo uławarzała się uławarzi a matka chorowała na szkorbut. W 1946 roku wyjechały z Starochstanu, ale tu wróciły do swego domu. Porzuciła on już na krzyżom XSRP. Przejechały do mnie, do Glinie.

Ja do roku 1941 pracowałam jako nauczycielka w swojej dawnej szkole na Kółpinie a potem przenieśliśmy się do Sławania do pozostałego po rodzicach domu. Pozyła się już wtedy wojna hitlerowska ze Szwajcarią Radzieckim. Oni pracowali jako robotnicy w miedzianym karkaku a ja uławarzałam się w sytuacji przymusowej bezczynności.

Zaistniała wtedy sytuacja, której nie mogłam poznać.

Przeżyły się masowe mordy i napady Ukraińców na Polaków.

Hydowało mi się nierozumiałe, że może mi ci sami ale tacy sami ludzie, których uważałam w czasie swojej pracy jako spokojnych, wznynnych a nawet gościnnych stali się okrutnymi mordercami. Nie można było chyba oddalać się od domu, bo groziła okrutna śmierć pozbawiona niewygodnym torturami. Wierorem i noc, wokoło fotymy było łunami palonych polskich wsi i osad. idły z dziećmi specjalnymi noc w regionach w deszczach, w kłakach a na zimę mogą układać w niewygodnej czerwi domu łunel, przez który mogliśmy uciec do sadku.

Krytyki te świadki ostrości przed napadem i podpaleniem były uawarze i uawarow okazywały się nieskuteczne.

W roku 1944 wiele polskich rodzin uławarzało się w powiągu, który niósł ludzi na roboty do Chumie. Po wiadomości o mści Polaków w pobliskiej osadzie fabrycznej postanowiliśmy uciec do rodziny męża w

Wieleckie i wsiadliśmy do tego pociągu. W Storku dzięki pomocy kolegów
udało się nam wskoczyć do innego pociągu kierującego w stronę Kielec.
Po niezłej i niebezpiecznej podróży znaleźliśmy się w Strogach Wielkich,
gdzie mieszkali bracia i siostry moje.

Po skończonej wojnie osiedliśmy się w Glinicach, gdzie do tej pory
mieszkam.

Bożek Helena

44-100 Glinice ul. Wierzbowa 11/4

ARCHIWUM WIELKOPOLSKIE